

Witold Billip

"Początki powieści historycznej w Polsce", Halina Stankowska, Opole 1965, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Seria B, Studia i Rozprawy, Nr 11, ss. 166, 2 nrb. : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/4, 361-365

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Halina Stankowska, *POCZĄTKI POWIEŚCI HISTORYCZNEJ W POLSCE*. Opole 1965, ss. 166, 2 nlb. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu”. Seria B: „Studia i Rozprawy”. Nr 11.

Halina Stankowska dała dowód niemałej odwagi atakując temat o znacznym ciężarze naukowym, lecz bardzo — ze względu na brak w tej dziedzinie wybitniejszych dokonań pisarskich — niewdzięczny, a przy tym słabo dotychczas zbadywany. Za godne uznania pionierskie ambicje przyszło autorce zapłacić dość wysoką cenę. Choć zgromadziła i przestudiowała — kosztem ogromnej pracy — cały bodaj wchodzący w grę materiał literacki, choć z literatury przedmiotu, przynajmniej polskiej, wyzyskała chyba wszystko, co było do dyspozycji, nie udało się jej pokonać bez reszty trudności, jakie nastęrczał obrany temat. Zgromadzony materiał został uporządkowany tylko wstępnie i opisany w sposób nie zawsze dość precyzyjny; próby jego interpretacji raczej niewiele wnoszą nowego, a zupełnie pomijają wiele bardzo istotnych zagadnień.

Rozdział 1, *Zakres i podział materiału*, przynosi systematyczny przegląd wchodzących w grę tekstów. Znalazło się tu sporo druków rzadkich i mało znanych, z których wielu nikt jeszcze naukowo nie opisał; jako bezspornie trafne należy przy tym odnotować uwzględnienie przez autorkę także licznych pozycji ówczesnie tłumaczonych, które wespół z utworami oryginalnymi kształtowały poglądy czytelników i pisarzy na cele i zadania nowego na gruncie polskim gatunku. Gorzej jest niestety z zapowiedzianym w tytule podziałem materiału: badaczka nie ma nic do skorygowania w systematyce przyjętej tradycyjnje, a pewien nieład kompozycyjny znacznie umniejsza tak pożądaną w tego rodzaju zestawieniach przejrzystość.

Kompozycja w ogóle nie jest mocną stroną omawianego tu studium; jej usterki poważnie utrudniają lekturę dwóch następnych rozdziałów: *Pochodzenie, charakter i odmiany historycznej prozy powieściowej przed Kraszewskim* oraz *Problematyka historyczna*. Pierwszy z tych rozdziałów, w którym materiałem egzemplifikacyjnym są „opisane już w formie rozumowanej bibliografii teksty powieści pseudohistorycznych i historycznych, od *Leszka Białego* M. D. Krajewskiego i *Rzepichy* Jezierskiego do juveniliów Z. Kraszińskiego” (s. 45—46), ukazał miał dzieje krystalizowania się gatunku i powstawania różnych jego odmian.

Niestety, autorka nie zdecydowała się na wybór jednolitych i jednorodnych kryteriów, które pozwoliłyby przejrzystość uporządkować zebrany sumiennie materiał. Omawiając w przypadkowej raczej kolejności rozmaite sprawy z zakresu teorii romansu historycznego przed przełomem romantycznym, jego związków z innymi gatunkami (np. tragedią pseudoklasyczną) oraz występującymi równocześnie odmianami powieści (heroiczno-miłosną, awanturniczo-przygodową, sentymentalną), porusza zarazem kwestie z tak różnych dziedzin, jak, z jednej strony, stosunek poszczególnych utworów do sentymentalizmu jako prądu umysłowe-

go i literackiego (przy czym powieścią sentymentalną okazuje się zarówno *Rzepicha* jak *Jan z Tęczyna*) i, z drugiej — występujące w nich „motywy” (rengata, Polaka w niewoli tureckiej) czy cechy bardziej ogólne (orientalizm, idealizacja kobiety i miłości). W stosunku do dotychczasowej polskiej literatury przedmiotu jest tu trochę nowych spostrzeżeń, mniej zaś, niestety, własnych propozycji interpretacyjnych. Co gorsza, raz po raz ginie z oczu główny temat rozdziału: geneza i dynamika kształtowania się gatunku, powstawania jego odmian. Wbrew własnym deklaracjom autorka bynajmniej nie uwzględnia przy tym całego materiału, omówionego wstępnie w rozdziale 1. Z jej pola widzenia znika np. zupełnie bardzo przecież ważna i istotna grupa utworów zaliczanych do tzw. powieści tradycyjnych.

Podobnie jest w rozdziale 3, poświęconym, jak pamiętamy, problematyce historycznej zawartej w interesującej badaczkę grupie utworów. I tu rozpatruje się, w trudnej do uzasadnienia kolejności, szereg zjawisk znanych przeważnie z dotychczasowej literatury przedmiotu, i tu brak jakichś jednolitych kryteriów nadrzędnych, które pozwoliłyby uporządkować i poddać interpretacji stosowane w toku omówienia główne kategorie opisu: krytycyzm a idealizacja, rewizjonizm historyczny, koloryt lokalny, historia a legendy i mity itd. Wspomniany już niedowład kompozycyjny sprawił, że i w tym rozdziale zabrakło miejsca dla „powieści tradycyjnej” i całej związanej z nią problematyki myślowej. Podstawowym jednak powodem rozczarowania, które spotyka czytelnika tej partii książki, jest fakt, że Stankowska — podobnie jak wielu badaczy dawniejszych — wydaje się nie w pełni rozumieć, iż samo stwierdzenie w jakimś ówczesnym utworze „rewizjonizmu”, „idealizacji” czy „solidaryzmu społeczno-politycznego” bardzo niewiele może wyjaśnić. Są to bowiem pojęcia, które zyskują konkretny sens dopiero wtedy, gdy odpowiemy na pytanie o ich funkcję w ogólnym światopoglądzie pisarza, a światopogląd ów postaramy się umieścić w określonym punkcie ogromnie skomplikowanej mapy różnych odmian przedromantycznego i romantycznego historyzmu.

Do jakich nieporozumień doprowadzić może niedoceniecie tej podstawowej, fundamentalnej problematyki, niech świadczy chociażby zawarte w rozprawie Stankowskiej krótkie omówienie *Pojaty* Bernatowicza. Autorka uważa ten utwór za powieść skotowską, która „w sposób bodaj najpełniejszy realizowała dualistyczne założenia warsztatu Scotta, dążącego do harmonijnej synchronizacji prawa zmyślenia i prawdy” (s. 109). Otóż pomijając nawet to, że w założeniach programowych twórcy *Waverleya* i jego licznych europejskich wielbicieli nie leżało bynajmniej jakiś synchronizowany (?) dualizm prawdy i fikcji, ale przeciwnie, wszelkiego dualizmu przewyciężenie, sama teza o skotyzmie *Pojaty* budzić musi — jeżeli interesuje nas historiozofia, a nie zewnętrzny sztafaż fabularny — poważne wątpliwości. Już Zygmunt Szweykowski w swym do dziś nie prześcignionym przeglądzie polskich powieści historycznych do czasów Rzewuskiego wykazał całą powierzchowność, a nawet pozorność skotyzmu tego utworu, będącego skądinąd niemalże przeróbką *Ivanhoe*.

„Ambicją Bernatowicza — pisze autorka — była historiozoficzna teza: ukazanie Litwy w okresie politeizmu, integracji kultury polskiej. Walki dynastyczne na Litwie, nie cofające ich zagorzałych uczestników nawet przed skrytobójstwem, wojny zaborcze litewsko-polskie oraz wojny narodowe przeciwko Krzyżakom składają się na problematykę historyczną powieści” (s. 109). Jak się wydaje, Stankowska utożsamia tu po prostu „problematykę historyczną” powieści z jej tematem. Wywód ten uzupełniony jest jeszcze rozważaniami na temat założonej przez

Bernatowicza (i bardzo słabo, w co badaczka nie wchodzi, zrealizowanej) wierności tła historyczno-geograficznego oraz uwagami o dążeniu tego pisarza do wydobycia „różnicy psychiki narodowej” (s. 110).

Nawet gdybyśmy się zgodzili z tą charakterystyką, musielibyśmy uczynić spostrzeżenie, że wszystko to niewiele ma wspólnego ze skotyzyzmem, rozumianym nie tylko jako zespół schematów fabularnych (w większości nie stanowiących zresztą, jak wiadomo, oryginalnego wynalazku autora *Rob Roy*), lecz jako określony typ historyzmu. Jeśli jako główne kryterium charakterystyki przyjmiemy stosunek autora do historii, to *Pojata*, utwór interesujący ze względu na prawdziwą gmatwaninę heterogenicznych i często wzajemnie sprzecznych wątków myślowych, nie pozbawiony przy tym doraźnych aluzji politycznych, zmieści się w zasadzie w ramach epigońskiego „pragmatyzmu”, pod którego auspicjami pragnęli wtedy popularyzować historię ojczystą zasłużeni skądinąd członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dotyczy to zresztą nie tylko *Pojaty*, lecz w ogóle całego tzw. walterskotyzmu polskiego, a więc również powieści Niemcewicza i Wężyka, częściowo także Skarbka. Scott widział w minionych epokach korzenie terażniejszości, którą z kolei traktował jako konieczny wynik dotychczasowej historii, Bernatowiczowi, Niemcewiczowi czy Wężykowi chodziło natomiast przede wszystkim o budzenie i podtrzymywanie uczuć patriotycznych czytelnika, czemu służyć miały obrazy dawnej chwały ojczyzny. Historię ukazywali oni nie jako konieczny i prawidłowy proces, którego podmiotem jest cały naród, lecz jako szereg arbitralnych i przypadkowych w istocie poczynań osób rządzących. Prawda historyczna to w tym ujęciu jedynie prawda wydarzeń znanych z różnych przekazów; cała reszta, a więc głównie opis „obyczajów”, to niemal wyłącznie swoiste tło czy też — jak to za krytykiem francuskim F. Bodinem formułował Niemcewicz — „uzupełnienie surowych i poważnych dziejów”.

Mowy więc tu nie ma o jakiejś szerszej typizacji faktów notowanych przez historyków ani tym bardziej o charakterystycznym dla Scotta i rzetelnych skotyistów traktowaniu typowych w zamierzeniu autora figur zmyślonych jako „nieznanych postaci historycznych”. Stąd właśnie powszechna niemal u ówczesnych autorów polskich nieumiejętność odnalezienia zasad, które pozwoliłyby organicznie spoić „dzieje” (tj. wiadomości z podręczników historii) z „fikcją” (tj. właściwą intrygą romansu), stąd odnotowana, lecz nie zinterpretowana przez Stankowską, dominacja obiegowych konwencji romansowych, często zasadniczo sprzecznych z jakąkolwiek motywacją historyczną.

Pierwszych przejawów głębiej pojętej recepcji Scotta szukać w tym okresie należy nie tyle w znanych „walterskotacjach”, co raczej wśród pominiętych niestety przez autorkę „powieści tradycyjnych” (przede wszystkim — *Dziennik Franciszki Krasińskiej* Klementyny Hoffmanowej); skotyizm dojrzały, też zresztą specyficznie zmodyfikowany, pojawi się dopiero w *Panu Tadeuszu*, utworze powieściowym w pewnym tylko sensie, lecz niezmiernie dla dalszego rozwoju polskiej powieści doniosłym.

Nikłą wagę myślową i literacką wczesnych polskich romansów historycznych stwierdzono już wielokrotnie, przy czym, aby ten stan rzeczy wyjaśnić, odwoływano się najczęściej do generalnego na naszym gruncie opóźnienia w rozwoju gatunku powieściowego. Wyjaśnienie takie nie może jednak wystarczyć, i to nie tylko dlatego, że aby uczynić je kompletnym, trzeba by — co zresztą próbowano już robić — poszukać z kolei przyczyn owego generalnego opóźnienia. Także dlatego, iż godzi się pamiętać, że nigdzie wówczas, nawet w Anglii, powieść

historyczna nie przyszła na gotowe, nie była prostym przeniesieniem na nowe pole znanych skądinąd wzorów. Przeciwnie, właśnie romans historyczny stał się terenem tworzenia nowatorskiej estetyki całego gatunku powieściowego, również tej jego odmiany, która już wkrótce przekształciła się w swoistą historię czasów współczesnych. Zapewne, bez Fieldinga, pani Radcliff itd. nie byłoby Waltera Scotta, ale bez niego, autora *Waverleya*, nie powstałyby dzieła Dickensa.

Mogło przy tym być i tak jak nieco później w Rosji: proza historyczna najwyższej rangi, oparta na głębokim przeżyciu i zrozumieniu Scottowskiego pierwowzoru, narodziła się tutaj na gruncie zupełnie niemal jałowym. Puszkina jako prozaik nie mógł się przecież odwołać do żadnych właściwie poprzedników, a stworzył *Córkę kapitana*. Nawet więc bardzo znaczne opóźnienie w rozwoju powieści jako gatunku nie było — jak widać — przeszkodą nie do pokonania. Tymczasem gdy Puszkina kończył swoją opowieść (1836), literatura polska miała już *Pana Tadeusza*, poemat świadczący dobitnie o możliwościach Mickiewicza jako powieściopisarza, ale jednak poemat, miała znakomitą, nowatorską komedię prozą (*Pan Jowialski*), lecz powieści z prawdziwego zdarzenia, ani historycznej, ani współczesnej — nadal nie miała. Dlaczego? Otóż wydaje się, że w epoce, o której tu mowa, „zjednoczenie sztuki z życiem za pośrednictwem historii” (taką formułą określał powieść historyczną Wissarion Bielinski) dokonywało się zazwyczaj w tych krajach, w których współczesność wedle powszechnego odczucia wyrastała w sposób konieczny i „rozumny” z całych dziejów narodu, stanowiła świadectwo ich sensowności, ale zarazem powód do rozmyślań nad zawiłymi drogami, jakimi kroczy postęp. A więc przede wszystkim w Anglii, owym klasycznym kraju historii, w mniejszym już stopniu i za wyższą niejako cenę we Francji czy Rosji. Ale przecież nie w Polsce, gdzie uznanie „rozumnego” charakteru procesu dziejowego musiałoby prowadzić do akceptacji niewesołej teraźniejszości.

W cytowanej wyżej formułę Bielinskiego zamiast słów „sztuka” i „życie” wolno chyba postawić inne: „ideal” i „rzeczywistość”; powieść historyczna miałaby więc przyczynić się do przewyciężenia zasadniczej antynomii, trapiącej najwybitniejsze umysły epoki. Na gruncie polskim takie przewyciężenie, zwłaszcza w ramach realistycznej konstrukcji powieściowej, mogłoby się dokonywać tylko za cenę, której wtedy żaden z naszych pisarzy nie zamierzał płacić — za cenę daleko, zbyt daleko posuniętej rezygnacji z godności narodowej czy nawet — jak o tym świadczy późniejszy przykład Henryka Rzewuskiego — wręcz za cenę narodowego zaprzaństwa.

„Skotowski” realizm *Pana Tadeusza* tylko pozornie podważa słuszność takiej hipotezy interpretacyjnej: po pierwsze — jest to poemat, utwór, w którym obraz rzeczywistości został przeniesiony na specyficzną płaszczyznę „prawdy poetyckiej”, po drugie zaś — „skotyzm” *Pana Tadeusza* możliwy był tylko dzięki genialnej mistyfikacji historycznej, polegającej na przedstawieniu roku 1812 jako zwycięskiego „punktu dojścia”, nadającego „rozumny” sens poprzedzającym go wypadkom. Pamiętajmy zresztą, że mimo wszystko arcydzieło to nie uniknęło boleśnego, choć niesprawiedliwego zarzutu „wieprzowatości”.

Na ziemiach polskich — podobnie jak np. w Niemczech — przeważał „sentymentalny” (w Schillerowskim sensie tego słowa) stosunek do smutnego „dziś”, a kompensacyjny — do historii. W dawnych dziejach narodu poszukiwano chwały i potęgi, której zabrakło czasom współczesnym; by zagłuszyć ból, spowodowany przez poczucie rozdźwięku między „idealami” a życiem, uciekano się do zmystyfikowanych obrazów przeszłości, w której rzekomo tego rozdźwięku nie było.

Taki punkt widzenia nie mógł sprzyjać rozwojowi nowoczesnej powieści historycznej.

Powyższe, skrótowe z konieczności uwagi miały na celu nie tyle rozwiązanie zasygnalizowanych problemów, co po prostu próbę ich prezentacji. Piszący te słowa żywi głębokie przekonanie, że jest to problematyka wręcz zasadnicza i że dopiero na tle określonych odpowiedzi na wynikające z niej pytania nabrac mogą konkretnej treści takie często używane w opisach i interpretacjach pojęcia, jak „idealizacja przeszłości”, „krytycyzm”, „rewizjonizm” itd., które same przez się, bez uwzględnienia szerszego kontekstu ideowego, bardzo niewiele znaczą.

Toteż główny zarzut, jaki trzeba postawić recenzowanej pracy, dotyczy właśnie faktu, że na liście pytań, z którą autorka przystępowała do porządkowania i interpretacji sumiennie zebranego materiału, tylko dorywczo i bardzo niekonsekwentnie reprezentowane były pytania o typ historyzmu, zaświadczone w poszczególnych utworach. To prawda, że pisarze, o których mowa, nie byli na ogół potentatami myśli, że więc śledzenie w ich powieściach takich czy innych wątków światopoglądowych, z reguły uwikłanych w rozliczne sprzeczności, często nawet słabo sobie przez samych autorów uświadamianych, natrafia na bardzo poważne trudności. Ale chyba jednak warto ten trud podjąć, chociażby po to, by określić wyraźnie przyczyny, dla których nasza ówczesna powieść, nie tylko zresztą historyczna, znalazła się na marginesie rozwoju literatury narodowej, tak przecież bujnego w owej epoce.

Witold Billip

Wincenty Danek, POWIEŚCI HISTORYCZNE J. I. KRASZEWSKIEGO. (Warszawa 1966). Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, s. 268 + 10 wklejek ilustr.

„— O, najlepszy, nieoszacowany panie Stanisławie — patrz, jak mało mam czasu. Glücksberg i publiczność wyglądają »Athenaeum« — kończę drugi tom *Studiów* — rękopis nowej powieści dla Zawadzkiego — a ot tam kupa dzienników i gazet, ksiąg i broszur czeka nielitościwie na mnie — tu stosy listów ze wszystkich końców Polski i Rosji — z Wilna i Warszawy, Tyflisu i Krakowa, Tobolska, Moskwy i Kamieńca, Lwowa i Petersburga, Poznania i Odessy — ze wszystkich miast i miasteczek, wiosek i wioseczek — ten prosi o pochwały, tamten o rady, on pyta, czemu nie umieściłem jego ramoty w »Athenaeum«, ten znowu pisze komplementa, ten radzi, ten przesyła swoje dzieło i prosi o recenzje, tamten chwali po uszy i narzuca skazki i bajki, ten wynurza afekta i sentymenta przyjaźni — i tu redaktorowie gazet i dzienników proszą na gwałt o artykuły, księgarze o dzieła, przyjaciele o egzemplarze — a wszyscy łakną odpowiedzi jako Żydzi manny na pustyni [...]”¹ — pisał w r. 1842 jeden z licznych przyjaciół Kraszewskiego, w formie literackiej parafrazy przedstawiając działalność niezwykle czynnego i bardzo płodnego pisarza. Takim pozostał Kraszewski do końca swego długiego życia. Nic więc dziwnego, że chociaż od pierwszej naukowej publikacji porządkującej i oceniającej całokształt dorobku autora *Starej baśni* mija niemal dziewięćdziesiąt lat², do dziś dnia szereg ważnych problemów czeka na rozstrzygnięcie, a bardzo potrzebna próba naukowej syntezy bogatego dorobku jest ciągle jeszcze sprawą przyszłości.

¹ S. Lachowicz do J. I. Kraszewskiego, list z 25 XII 1842. Korespondencja J. I. Kraszewskiego. Bibl. Jagiellońska, rkps 6457 IV.

² Zob. *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięcioletniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego*. Warszawa 1880.